

SKANER

Est. 1995

Free Monthly Magazine in Polish

NIE TYLKO O KSIĄŻKACH CZYLI... KULTURALNY GROCH Z KAPUSTĄ

KRYSTYNA STALMACH Pod koniec każdego roku wydaje mi się, że czas płynie dużo szybciej, a ja nie mogę złapać oddechu, wciskając do napiętego przedświątecznego harmonogramu przeczytanie jeszcze jednej książki, obejrzenie jeszcze jednego filmu i/lub sztuki teatralnej, wystuchanie jeszcze jednego koncertu, czy też zwiedzanie jeszcze jednej "must see" wystawy.

Tak się jakoś składa, że te najciekawsze wydarzenia kulturalne mają swoje premiery późną jesienią, bo wydawcy, reżyserzy, dyrektorzy i kustosze liczą na klientów, którzy chcą oderwać się od przygotowań świątecznych i kuszą bardzo atrakcyjnymi książkami, filmami, spektaklami, koncertami, ekspozycjami...

Nie bez znaczenia jest coraz popularniejsze kupowanie na świąteczne prezenty książek oraz szeroko pojęte uczestnictwo w kulturze (stąd bilety na koncerty, karnety do kin i teatrów, członkostwa w muzeach, galeriach itp).

Tej jesieni wiele się działo także w polonijnym życiu kulturalnym i każdy mógł znaleźć coś dla siebie – od bezpłatnych wystaw eksponowanych w miejscach publicznych poprzez występy amatorskich oraz profesjonalnych zespołów teatralnych do koncertów muzycznych.



London

Najpierw obejrzałam wystawę w londońskiej Bibliotece Centralnej, przywiezioną z Konsulatu RP w Toronto.

Ekspozycja "Szlaki Nadziei. Odyseja Wolności" (ang. Trails of Hope) to element międzynarodowego projektu realizowanego przez Instytut Pamięci Narodowej, gdzie na kanwie ekspozycji podstawowej stworzono wersję dla 50 państw. Przedstawia ona losy żołnierzy i cywilów w czasie drugiej wojny światowej i po niej oraz ich drogi emigracyjne do poszczególnych krajów. Ta stworzona dla Kanady wystawiana jest w kraju klonowego liścia od jesieni 2022 roku. Na początku listopada 2023 zawitała do London. Rozwinięto ją (wystawa jest na zwijanych pionowych banerach) nie tylko w bibliotece, ale również w siedzibie Stowarzyszenia Polskich Weteranów.

Mam nadzieję, że Polonia sarniańska również pokusi się o sprawowanie tej ekspozycji. Pamięć o losach żołnierzy z II Korpusu Andersa czy walczących pod dowództwem generała Maczka, historia dzieci z obozów we Wschodniej Afryce czy też sierot księdza Królikowskiego z Tengeru jest wciąż żywa wśród sarniańskich rodzin powojennych emigrantów. *Cd. na str. 2*

W nowym roku
jak najwięcej tego
co dobre
życzy redakcja Skanera



ARTUR POPIEL (1885-1942)



W wieczności toń, w wieczności mrok,
W otchłanie czasu niezgłębione,
Przewalił się znów jeden rok
W kolei wieków niezmierzonej.

I mija czas, i biegnie czas,
Wszystko się w świecie zmienia...
Jak wielkie fale cichych wód
Przechodzą pokolenia.

Przez śmiech i łzy do nowych wrót
Spieszą z niezgastą wiarą,
Że ziści się wyśniony cud,
Co przeszłość zmaże starą.

Że Nowy Rok powali Złe,
Co trzyma rząd nad światem
I Miłość nam objawi się,
Człek człeku będzie bratem.

Niechaj gra dzwon, niech światło lśni,
Niech biją serca żywe!...
Idźmy ku zorzom jasnych dni,
Na nowe Lato Miłościwe!...

Źródło: Ilustrowany Kurier Codzienny. Rok XXI. Nr 2. Kraków 2 stycznia 1930.

Ciąg dalszy ze str. 1

W ich domach pieczętowanie pielęgnuje się pamiątki z tego okresu (np. obraz przyrody syberyjskiej namalowany przez zesańca, mundur i koc żołnierski, obrazek Matki Boskiej Ostrobramskiej, waleńki, pamiątnik dorastającej dziewczynki z Tengeru). My te historie i pamiątki dobrze znamy, ale dobrze byłoby przy okazji wystawiania IPN-owskiej ekspozycji podzielić się osobistymi wspomnieniami naszych ojców czy dziadków i pokazać rodzinne pamiątki mieszkańcom hrabstwa Lambton.

Również w London obejrzałam jednoaktówkę – żart sceniczny w wykonaniu teatru Scena 419 "Nieboszczyk z przypadku" Adolfa Starkmana. Poziom występ bardzo dobry, na premierze sala parafialna była nabita, a publiczność żywiołowo reagowała na komediowe sytuacje. Nie każde miasto, gdzie mieszka społeczność polonijna, może się poszczycić teatrem amatorskim, więc dobrze by było, abyśmy popierali tego typu przedsięwzięcia, zapraszając tę trupę teatralną do siebie – na nasze sceny w Sarni, Chatham czy Windsor.

Toronto i Mississauga

W listopadzie mieszkańcy aglomeracji torontońskiej mogli dwukrotnie obejrzeć spektakl poetycki dotyczący twórczości Wisławy Szymborskiej, przygotowany przez znane aktorki z Salonu Poezji i Muzyki: Marię Nowotarską i Agatę Pilotowską. Spektakl ten wystawiono z okazji 100-lecia urodzin naszej noblistki.

Niestety, nie starczyło mi czasu na podróż do Toronto.

Na koncert orkiestry symfonicznej pod dyr. pana Andrzeja Rozbickiego w ostatnią sobotę listopada udało się nam dotrzeć bez problemu. W koncercie "All Stars Gala" wzięli udział soliści z Polski (Hanna Zajączkiewicz – sopran, Zdzisław Madej – tenor, małżeństwo aktorów-wokalistów: Anna Bystroń-Jajkiewicz i Marcin Jajkiewicz), a także pianista z Kanady – Daniel Vnukowski. Muzyka, która najbardziej chwyciła za serce, to oczywiście Polonez Chopina w brawurowym wykonaniu pana Vnukowskiego, i arie z "Halki" Moniuszki. Najbardziej jednak wszystkich postawiła na nogi wokaliza (muz. Wojciecha Kilara do filmu "Dziwiące wrota" R. Polańskiego) w wykonaniu pani Hanny Zajączkiewicz. Przez prawie cztery minuty wykonywania utworu możliwości wokalne sopranistki urzekły i czarowały publiczność. A kiedy na stojąco biliśmy brawa, moja koleżanka tak skomentowała te wyczyny: "Rany, kiedy ona brata oddech, żeby to wyśpiewać?" Właśnie dla takich wrażeń warto odbyć długą podróż do Mississaugi na polskie koncerty.

Koncertem, który wyżej opisałam, zakończono obchody jubileuszowe 550. rocznicy urodzin Mikołaja Kopernika. Wystawę poświęconą życiu i odkryciom naukowym tego astronoma można było podziwiać w holu LAC przed koncertem, w przerwie i po koncercie. Melomani chętnie ją oglądali i robili sobie zdjęcia

na jej tle. Udało mi się zrobić zdjęcie, kiedy to Maestro Rozbicki i odtwórca roli Mikołaja Kopernika w musicalu opery krakowskiej Marcin Jajkiewicz stoją wraz z panem Jerzym Baryckim, od którego przed chwilą otrzymaliśmy pamiątkowe medaliony z wizerunkiem astronoma.



Muszę dodać kilka słów o medalionach. Pięknie zaprojektowane, w bardzo eleganckim etui (czerwonym lub granatowym), były wręczane osobom, które organizowały obchody i/lub promowały wystawę.

Koncert tylko formalnie zakończył obchody Roku Kopernika, bo jubileuszowa wystawa w dalszym ciągu jeszcze przez wiele miesięcy będzie podziwiana w Kanadzie i w Polsce. Doszły mnie słuchy, że są plany w kuratorium szkół katolickich, aby pokazać ją uczniom szkół średnich w Lambton i Chatham, a na Uniwersytecie Jagiellońskim zagości na stałe.

Sarnia

Rok 2023 to nie tylko Rok Mikołaja Kopernika i Wisławy Szymborskiej. Według uchwały Sejmu RP to także Rok Jana Matejki. Członkinie Klubu Miłośników Książki "Czytelnik" postanowiły w listopadzie i grudniu przybliżyć po-

SKANER Miesięcznik w języku polskim

A free Polish magazine published monthly and circulated in London and Windsor areas. First published in May 1995.

Redagują/Editors: Jolanta Pawluk oraz Adam, Stefan i Tadeusz Żochowscy. Informacje z Windsor - Arleta Sziler.

Wydawca/Publisher: Adam Żochowski. **Adres/Address:** 1654 Attawandaron Rd., London, Ontario N6G 3M6

Tel.: 519-641-8894. **E-mail:** skaner@skaner.net

skaner.net

Materiałów niezamówionych redakcja nie zwraca. Zastrzegamy sobie prawo skracania i adiustacji tekstów. Wyrażone w tekstach opinie należą do autorów i nie zawsze odzwierciedlają stanowisko wydawcy i redakcji. Za treść ogłoszeń i reklam redakcja nie odpowiada. Przedruki (z zaznaczeniem, że materiał ukazał się w Skanerze), dozwolone na podstawie pisemnej zgody redakcji.

Redakcja dziękuje panu Mariuszowi Pacynce za bezinteresowne dostarczanie numerów do Windsor

–stać Jana Matejki szerszej społeczności, organizując dwa spotkania w salce parafialnej. Mecenat finansowy nad tym przedsięwzięciem objęła Katolicka Liga Kobiet. Wykonanie i organizacja spotkań i wystaw należały do Klubu Książki.

Na pierwsze spotkanie (19 listopada) wybrano trzydzieści kopii obrazów i szkiców prac artysty, kilka zdjęć rodzinnych oraz kilka książek i albumów dotyczących życia i twórczości tego wielkiego malarza. Starano się pokazać szerokie spektrum jego twórczości, a więc nie tylko prace najbardziej popularne, przedstawiające dzieje oręża polskiego, wloty i upadki trudnych polskich dziejów, portrety sławnych lub możliwych, lecz również wpatrzonych w siebie kochanków, sielski pejzaż z wakacji w Konstantynopolu czy jedyny pótakt namalowany przez tego artystę, przedstawiający topienie niewiernej żony w wodach Bosforu. Zadaniem pierwszego spotkania było zapoznanie uczestników z biografią malarza, zarysem twórczości artystycznej i sytuacją polityczną ówczesnej Galicji.

W drugim spotkaniu, zorganizowanym trzy tygodnie później, główny nacisk został położony na historię powstania szesnastu obrazów i krótką analizę

każdej wystawionej pracy. Tym razem każde dzieło wydrukowano na bardzo dobrej jakości papierze, oprawiono i opatrzone w stosowną informację w języku polskim i angielskim (tytuł, rok powstania, technika, wymiary, kolekcja/muzeum, miasto/kraj oraz stosowny komentarz). Prowadząca spotkanie zadbała, aby anegdoty dotyczące okoliczności tworzenia prac nie uszły uwadze uczestników.



Znaleźli się chętni do przewertowania albumów i do przeczytania książki o kulisach życia rodzinnego naszego narodowego wieszczamalarza. Książka „Teodora, moja miłość” już na pierwszym spotkaniu

została porwana ze stołu wystawieniowego i teraz krąży wśród fanów malarza. Ja kupiłam i przeczytałam tę pozycję we wrześniu. Jest to niewielkiej wielkości książeczka (128 stron), bardzo starannie wydana (Wydawnictwo Bosz). Autorki – Jolanta Antecka i Małgorzata Buyko – dość przekonująco podejmują polemikę z negatywnym wizerunkiem Teodory Matejkowej. I choć nie mamy tu do czynienia z obszernym opracowaniem biograficznym, to uważam, iż informacji jest w sam raz, by zaspokoić ciekawość i zachęcić do zgłębienia tematu. A opracowań dotyczących Jana Matejki mamy mnóstwo na rynku wydawniczym.

Poprosiłam bibliotekę w Lambton o zakupienie najnowszego albumu/biografii

autorstwa Luby Ristujcziny. Z informacji otrzymanej z działu gromadzenia wynika, że pozycja będzie dostępna na początku lutego.

Na początku grudnia udało mi się obejrzeć film Agnieszki Holland „Zielona granica”. Film bardzo mnie poruszył, ponieważ jest wielowymiarowy i dotyka sytuacji arcytrudnych – odnajdywania w sobie człowieczeństwa, humanitaryzmu w skomplikowanej sytuacji politycznej. Nie ma w nim zero-jedynkowych postaci (może z wyjątkiem Białorusina zabierającego pieniądze starszej uchodźczyni), wyczuwamy rozterki polskiego pogranicznika, który musi wykonać rozkaz i po raz kolejny uczestniczyć w wypychaniu uchodźców za granicę. Pełni sympatii jesteśmy dla żołnierza, który nie chce widzieć dziecka schowanego za pakunkami w samochodzie dostawczym, jadącym prawdopodobnie do Niemiec. Jest świetna gra aktorów. Maja Ostaszewska udowadnia, że potrafi zagrać każdą rolę – od komediowej w „Teściach” do dramatycznej w „Zielonej granicy”. Szczerze polecam!

■

Ciekawa jestem, czy smakował czytelnikom Skanera mój „Kulturalny groch z kapustą”? Czego było za dużo, a czego za mało? Mnie się marzy, abyśmy jak najczęściej gotowali go razem...

Krystyna Stalmach

Zdjęcia z zasobów autorki.

Ilustracja na str. 1 – Hania Stalmach



Autorka artykułu podczas jednego z wieczorów poświęconych Janowi Matejce.

R&T Brother's Appliances
Refrigerators, Stoves, Dishwashers, Washers, Dryers, Microwaves,
Central Air Conditioners
Repair and Service
Ryszard and Tadeusz Chorostecki
434-4733 or 681-8231

dr dr Mira i Marek Gąsiorowscy
zapraszają do swego gabinetu
Pełen zakres zabiegów dentystycznych
dla całej rodziny
280 Wharnclyffe Road S.
London ON N6J 2L5 **519-680-7707**

WOODFIELD AUTOMOTIVE
specjalizuje się w naprawach
samochodów marki Honda i Acura
Matt Wróblewski
technik klasy A
naprawy wszelkich marek i modeli - gwarancja
sprzedaż używanych samochodów
Honda, Acura, Toyota
490 Adelaide St. N.
(przy Dufferin) London **519-438-3232**

Z nastaniem nowego roku często sięga się wspomnieniami do dawniejszych wydarzeń. Niżej – artykuł Anny Szczykutowicz, traktujący o początkach harcerstwa w Polsce.

ANNA SZCZYKUTOWICZ Na początku

XX wieku nie tylko odrodził się niepodległy i wolny kraj, lecz także urzeczywistniła się pewna idea, która przetrwała do dzisiaj i mimo burzliwej historii posiada już ponad 100-letnią tradycję. Jaką historię ma polskie harcerstwo?

Polska jest u schyłku ponad stuletniej niewoli, gdy docierają do niej wieści o nowo powstającym ruchu młodzieżowym – skautingu. Idea i metoda wychowawcza gen. Roberta Baden-Powella cieszyły się dużym zainteresowaniem, zwłaszcza wśród organizacji niepodległościowych. Postrzegane były jako doskonały sposób na kształtowanie młodych ludzi na dobrych żołnierzy i obywateli przyszłej, wolnej Polski. Dzięki temu informacje o skautingu doszły także do Andrzeja Matkowskiego, działacza organizacji „Eleusis”, „Zarzewie” czy „Sokół”.

ZACZĘŁO SIĘ OD KARY Narodzin harcerstwa w Polsce

Za dwukrotne spóźnienie na zajęcia Matkowski dostał do przetłumaczenia podręcznik Baden-Powella „Scouting for boys”. Od razu zachwycił się treścią tej książki, ale stwierdził, że przełożenie jej na język polski to za mało. Pragnął dostosować całą metodę angielskiego generała do polskich warunków i rozpropagować ją wśród Polaków. I to właśnie uczynił. Przy „Sokole”, działającym we Lwowie, powstało Związkowe Naczelnictwo Skautowe, a Andrzej Matkowski zorganizował pierwszy kurs skautowy. Rozkazem z 22 maja 1911 roku powołał oficjalnie cztery pierwsze drużyny skautowe we Lwowie. Teksty jego wykładów z kursu i przekształconego podręcznika Baden-Powella zaczęły krążyć po wszystkich zaborach, siejąc ziarno nadziei, chęci do działania i idei skautowego ruchu.

Skautki

Do tych samych organizacji niepodległościowych należała również Olga Drahonowska – przyszła pani Matkowska. To ona została drużynową III Lwowskiej Drużyny Skautek im. Emilii Plater (pierwsza żeńska, a trzecia według kolejności utworzenia drużyna skautowa). Była to rzecz nietypowa wśród dostojnych mieszkańek miasta, które nie mogły zrozumieć, jak dziewczyny mogą zajmować się rzeczami typowymi dla mężczyzn, a nawet żołnierzy! Studiowanie terenoznawstwa, praca nad kondycją fizyczną, obserwacja gwiazd, odczytywanie godzin bez zegarka – to wszystko wzbudzało przerażenie i zdziwienie wśród innych kobiet. Olga Drahonowska tak opisuje swoją drużynę: „Skautingu nie można się nauczyć, skautką trzeba się stać, więc ćwiczyłyśmy wolę, wystawiając się na tysięczne próby, w każdej pracy wybierałyśmy rzeczy najtrudniejsze, zapałem średniowiecznych rycerzy szukałyśmy słabych i biednych, aby im przyjść z pomocą [...]. Na wszystko był czas, choć w szkole trzeba się było ostro trzymać, bo skautka musiała mieć dobre stopnie”.

Symbolika

Na początku hymnem polskich skautów była „Rota” Marii Konopnickiej z melodią Feliksa Nowowiejskiego. W pierwszym numerze „Skauta” – pisma harcerskiego założonego i redagowanego przez Andrzeja Matkowskiego – zamieszczono wiersz Ignacego Kozińskiego „Wszystko, co nasze”, który był odtąd recytowany na wszystkich uroczystościach harcerskich. Olga Drahonowska dopisała do



Preferred Realty Inc.
Brokerage

STAN KOZA

P. Eng., Broker

Telefon: 519-495-2044

E-mail: StanleyKoza@gmail.com

www.StanKoza.com

Zmiany na rynku nieruchomości następują bardzo szybko

- Jak recesja i rosnące oprocentowanie kredytów wpływają na wartość domu i nieruchomości inwestycyjnych?
- Kiedy jest dobra pora na zakup nieruchomości?
- Jakie zachęty dla nabywców i sprzedających znajdują się w podatkach?

**STAN JEST EKSPERTEM BUDOWLANYM
Z ŁATWOŚCIĄ ZNAJDZIE ODPOWIEDNI DOM**

- Ekspert w negocjacjach związanych z kupnem i sprzedażą nieruchomości
- Ponad 30 lat doświadczenia w kupnie i sprzedaży nieruchomości w London

niego refren i dopasowała tekst do melodii pieśni "Na barykadzie". Na przelocie lat dwudziestych i trzydziestych stał się on hymnem harcerskim, który do dziś jest hymnem Związku Harcerstwa Polskiego, Związku Harcerstwa Rzeczypospolitej, Stowarzyszenia Harcerskiego i Związku Harcerstwa Rzeczypospolitej w Kanadzie.

Lilijka skautowa pochodzi od igły w kompasie. W polskiej symbolice została jeszcze wzbogacona o trzy słowa: ojczyzna, nauka, cnota, których pierwsze litery widnieją na jej skrzydłach. Mimo dwukrotnych prób usunięcia tego symbolu – najpierw w latach stalinowskich, a później w 1965 roku, litery ONC do dziś widnieją na harcerskiej lilijce.

W pierwszym numerze "Skauta" Andrzej Małkowski ogłosił konkurs na odznakę harcerską, jednak żaden projekt nie okazał się na tyle dobry, by od razu go wprowadzić. Trzecią nagrodę w konkursie otrzymał ks. Kazimierz Lutostawski i to jego pomysł, po modyfikacjach, został oficjalnie wprowadzony do symboliki harcerskiej. Był to krzyż harcerski. Jego ostateczny kształt ustalono w 1918 roku. Sam pomysłodawca tak opisuje symbolikę krzyża (wersję z lat 1913–1915): "[...] wianek z dębu i wawrzynu oznacza cele do zdobycia: siłę i umiejętność, sprawność i wiedzę. Oplata on główny symbol skautowy: krzyż z hasłem 'Czuwaj'. Kształt tego krzyża jest dawny: takiego użyto do naszego orderu wolności 'Virtuti Militari', uprzytomnia on szczególnie obowiązek dzielności. Ma on pośrodku kółko – symbol doskonałości, a w nim gwiazdę promienną, jakby światło przewodnie – *ad astra!* A sam krzyż znaczy: *per aspera* (przez trudy), bo wskazuje drogę ciężką, cierniami walki z własnymi słabościami uślaną, a przy tem oznacza też gotowość do tej walki, do wszelkich poświęceń – aż do męczeństwa za wiarę, aż do śmierci za Ojczyznę. Bóg i Ojczyzna treścią wewnętrzną tego znaku". Niedługo później miejsce gwiazdy w środku zajęła lilijka harcerska.

Pierwsza wojna światowa

W 1913 roku Andrzej i Olga wzięli ślub i przenieśli się do Zakopanego, gdzie wspólnie spełniali swoje marzenia: rozwijanie działalności skautingu i tworzenie prawdziwie rodzinnego domu dla wszystkich bliskich im osób. W pamięci przyjaciół zachowali się w wyjątkowy sposób, np. doktor Tadeusz Mischke tak ich wspomina: "Oboje sercu memu i duszy bliscy. [...] Ona – promienna wiarą, nadzieją, miłością ewangeliczną, niepospolitą pod względem intelektualnym, etycznym i uczuciowym typ niewiasty.

Andrzej należał do tych, którzy marzyli o poświęceniach ze zdrowia, życia i mienia dla osiągnięcia niepodległości, szczęścia i potęgi Polski". A Stefan Żeromski pisze o Małkowskim: "Drużynowy zakopiańskiego skauta stał się wkrótce dyspozytorem dusz i ciał swych młodych podwładnych. Wszystko, cokolwiek mówił, co zalecił, co wdrażał, uważane było za święte, nietykalne, najwyższe".

Andrzej i Olga marzyli o rodzinnym ognisku, o domu, w którym tak ważne jest kultywowanie narodowych tradycji, o rodzinie niczym z Mickiewiczowskiego Soplicowa. Te plany zniweczyła wojna. Rok 1914 oślabił działalność organizacji. Duża część skautów i instruktorów została zmobilizowana do armii zaborczych lub wstąpiła do Legionów Polskich. Jednocześnie uwidoczniły się różnice ideologiczne, polityczne i organizacyjne, w wyniku których nastąpiło rozbieżenie Naczelnej Komendy Skautowej na kilka organizacji. Dostępnym szybko zaczęły się one ponownie jednoczyć i już w 1916 roku cztery organizacje działające na terenie Królestwa połączyły się w Związek Harcerstwa Polskiego. U schyłku wojny, pierwszego i drugiego listopada 1918 roku, w Lublinie odbył się zjazd połączeniowy, na którym uchwalono połączenie harcerstwa w jedną, niezależną organizację ZHP.

Od razu po zakończeniu pierwszej wojny światowej harcerze zaangażowali się w walkę o granice odrodzonej Polski: w powstania, obronę Lwowa, plebiscyty, wojnę polsko-bolszewicką. Tym samym harcerstwo spełniło swoje zadanie, postawione na początku zakładania organizacji – wychowanie polskich obywateli, patriotów gotowych do życia w niepodległej Polsce. Walka o wolność kraju została wygrana, a ZHP musiał określić nowe cele i nową rolę, którą ma pełnić w Ojczyźnie.



W dwudziestoleciu

Andrzej Małkowski został wysłany do polskich oddziałów w Odessie. Nocą z 15 na 16 stycznia 1919 roku statek, na którym płynął wraz z siedmiuset innymi osobami, zbliżał się do Cieśniny Messyńskiej. Małkowski siedział w kabinie i pisał, gdy nagle statkiem potężnie wstrząsnęło. Trafił na niemieckie miny. Tonął. Pierwsi uciekli kapitan i marynarze francuscy, ocalało się tylko dwadzieścia osób. Wśród nich Andrzeja Małkowskiego nie było.

Olga została sama. Od załamania uratował ją syn i wspólne marzenie – jej i męża – o wolnej, harcerskiej ➡

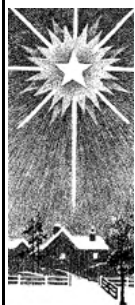
➡ Polsce. Kontynuowała działalność skautową, jednak niedługo później znów na przeszkodzie stanęła wojna. Za namową syna wyjechała z kraju i za granicą organizowała placówki dla polskich dzieci. Do Polski wróciła długo po wojnie, w 1961 roku. Na stałe osiadła w Zakopanem, gdzie zmarła w 1979 roku.

W latach 20. zaczął tworzyć się w Polsce ruch zuchowy, natomiast w latach 30. – wędrowniczy. Nastąpiły duże zmiany metodyczne i organizacyjne. Bardzo ważnym wydarzeniem był Jubileuszowy Złot 25-lecia w 1935 roku. Harcerstwo liczyło coraz więcej członków, zaczęło się rozwijać i pojawiać także na arenie międzynarodowej. Było to bardzo ważne, bo dopiero co odrodzony kraj czekała nowa wojna, w której ogromną rolę odegrały harcerki i harcerze.

Anna Szczukutowicz

Źródło: Portal historyczny Histmag.org
(CC BY-SA 3.0)

Wizerunek krzyża harcerskiego pochodzi z Wikipedii (CC BY-SA 4.0).



*Koło Przyjaciół Harcerstwa
i Harcerstwo w London
składają
najserdeczniejsze życzenia
wszelkiej pomyślności
w Nowym Roku 2024*

*Gorąco dziękujemy
organizacjom parafialnym
biznesom i Polonii
za nieustające wspieranie
harcerstwa w London*

Czujwaj!



PRAWIE PRZEOCZONE DZIESIĘCIOLECIE

Przeoczenie dotyczy polonijnego Teatru Scena 419. Wzięto się zapewne stąd, że koniec ubiegłego roku przyniósł premierę nowej sztuki, w związku z czym uwaga Skanera i Twojego Radia skupiła się na "Nieboszczyku z przypadku" Alfreda Starkmana, zaprezentowanym londońskiej publiczności 28 października i potem 18 listopada. Dopiero grudzień, kiedy zazwyczaj patrzy się wstecz i podsumowuje różne wydarzenia, zaowocował przypomnieniem, że ten amatorski teatr – raczej rzadkość w skupiskach Polonii – zaczął się kształtować w 2013 roku. Niżej fragmenty artykułu opublikowanego w Skanerze w lipcu roku 2014, przybliżające bardzo nietypowy początek.

Można uznać, że zadecydował przypadek, chociaż chyba nie tylko... Otóż na początku lutego 2013 roku roku zadzwoniła do mnie pani Hanna Czuma, której syn przymierzał się do wystawienia w Teatrze Popularnym w Vancouver "Snu nocy letniej" Williama Szekspira. Szukał przekładu na polski. Najnowszego, zrobionego przez Stanisława Barańczaka, ze zrozumiałych względów w internecie nie było, sprowadzenie książki z Polski zajęłoby trochę czasu... Znalazłam "Sen nocy letniej" w przekładzie z XIX wieku, czyli do wzięcia bez obawy o prawa autorskie. W ramach podziękowań otrzymałam propozycję: jeśli znajdę kilka osób chętnych do pracy nad przygotowaniem jakiejś sztuki, to Marek Czuma, który przyjedzie latem do London, postara się doprowadzić spektakl do premiery.

Do tej pory brak mi słów na opisanie, co wtedy czułam. Taka hojność! Nie pamiętam, kiedy przedtem przydarzyło mi się coś takiego. Więcej, nie pamiętam też, by ktokolwiek opowiadał mi o podobnej sytuacji, choć rozmów prowadzonych z różnymi ludźmi mam za sobą naprawdę dużo.

Było to jak otwarcie rozgwieżdżonego nieba... Ktoś, kogo nie widziałam na oczy, przyjeżdża na dwa miesiące i ofiaruje swój czas całkiem obcym ludziom!

Grzechem byłoby nie spróbować. Tym bardziej że przez lata mieszkania w London często słyszałam: "A czy pani wie, że kiedyś był tu polonijny teatr?" Wiedziałam. Swego czasu Staszek Duk pożyczył mi kasetę wideo, na której nagrani zostali "Radcy pana radcy", ostatnia sztuka Dialogu – bo tak się ten teatr nazywał.

Pierwszy telefon wykonałam więc do Staszka, drugi – do Janka Jasnosza, którego również zapamiętałam z tamtego nagrania. Obaj byli pod wrażeniem, że – być może – zacznie coś powstawać. Podali mi nazwisko jeszcze jednej osoby z dawnej trupy: Mariusz Marko. On z kolei dodał kluczową dla całej sprawy informację – że ksiądz proboszcz Zbigniew Rodzinka z życzliwością traktuje inicjatywę teatralną, że wspierał je we wszystkich swych parafiach.

Została rozmowa z Romanem Kuczmą, który reżyserował sztuki Dialogu. Nie powiedział nie.

W sumie nad wyraz szybko okazało się, że można przystąpić do podjęcia dalszych kroków wstępnych – przede wszystkim zacząć rozglądać się za chętnymi do udziału w ewentualnym występie. Każdy rozglądał się na własną rękę, pojawiły się też ogłoszenia w Twoim Radiu i Skanerze. Dzięki temu grupa wzbogaciła się o dwie panie! (Proszę zwrócić uwagę,

że do tej pory byli sami mężczyźni (ja kontakty ze sceną zakończyłam wraz z ukończeniem szkoły podstawowej.)

Trzeba też było podjąć decyzję, co wystawić. Marek Czuma proponował "Dom na granicy" Mrożka, ale wszyscy zgodnie uznali, że na początek przydałoby się coś lejszego. Ksiądz proboszcz miał w zanadrzu "Zagłobę swatem", sztukę Henryka Sienkiewicza, o której nikt z kształtującego się zespołu nie słyszał. Wszystkim przypadła do gustu. Był tylko pewien szkopuł – wykonawcy dwóch ważnych ról powinni być młodzi, a my mieliśmy osoby dojrzałe. Opowiedziałam anegdotę, jak równie dojrzała Aleksandra Ślaska zareagowała na wątpliwości, czy powinna zagrać w serialu młodą królową Bonę. Powiedziała podobno: "Młodość? Ależ ja potrafię zagrać młodość!"

Postanowiliśmy rozejrzeć się za młodymi. Tylko czy znajdzie się wśród nich ktoś, kto zechce dużo swego wolnego czasu przeznaczyć na żmudną pracę nad opanowaniem tekstu, a potem na próby na scenie? Czy zdecydują się na pracę z dorosłymi? Czy zaryzykują swój wizerunek wśród kolegów? Znaleźli się!

Termin przyjazdu Marka Czumy zmienił się, więc podjęliśmy decyzję o pracy nad "Zagłobą..." we własnym zakresie. W efekcie pierwsze rozważania o sztuce, prowadzone w pełnym już składzie, połączone z czytaniem tekstu, rozpoczęły się przed ubiegłorocznymi wakacjami. Lato, urlopy i wyjazdy nie pozwoliły pracować pełną parą, a we wrześniu zgłosiło się jeszcze kilkoro chętnych (o których będziemy pamiętać, jeśli tylko dojdzie do ciągu dalszego, czyli do pracy nad kolejną sztuką).

Reakcja widzów obecnych na spektaklu przedpremierowym przeszła najśmielsze oczekiwania, a prośby o jeszcze jeden występ najprawdopodobniej spełnione zostaną jesienią, kiedy wszyscy powrócą z wakacyjnych rozjazdów. Wtedy napiszę więcej o pracach nad "Zagłobą...", dzięki którym z obcych sobie ludzi (bo nie wszyscy się znali) powstał zespół.

Tu wspomnę jeszcze o niektórych przejawach życzliwości z zewnątrz, spoza zespołu: pani Lucyna z Cracovii cierpliwie pomagała dobierać stroje, Tomasz Kaczor sfotografował próby i zdjęcia przerzucił na dyski, które dostaną wszyscy aktorzy, a dzięki Tadeuszowi Chorosteckiemu w serwisie YouTube są wystawieni dwadzieścia* lat temu "Radcy pana radcy".

Jolanta Pawluk

* To fragmenty artykułu sprzed lat dziesięciu. "Radców pana radcy", wystawionych przez wcześniej istniejący teatr Dialog można teraz obejrzeć pod skaner.net .

W nadchodzącym Nowym Roku życzymy:

Niech Wam ten rok radość przyniesie

i wszystkie smutki wynagrodzi.

Niech Pan Bóg was dobrym obdaruje,

zdrowia, szczęścia nie żałuje

I niech spełni krok po kroku

Wszystkie Wasze marzenia

w Nowym Roku.



Tego Wam życzy Katolicka Liga Kobiet

Za wsparcie naszych kawiarenek w minionym roku
składamy serdeczne podziękowanie

IRLANDIA

JAROSŁAW MOCZARSKI Zaraz po wyjściu z samolotu w Dublinie... szok! Tyle kolorów ludzi różnych ras widziałem tylko w US i Toronto. Świat się zmienia na naszych oczach! Czarni Irlandczycy to taki szok jak Irlandki w burkach. Osobiście nie mam nic przeciwko emigrantom, zresztą trudno, żebym coś miał – wszak jestem nim sam. Boję się tylko jednego problemu: czy ci ludzie będą kiedykolwiek w stanie się zasymilować? Z moich obserwacji zawodowych, hobbystycznych i wycieczkowych mam co do tego poważne wątpliwości. Innymi słowy – problem już jest i będzie narastać. Konflikty cywilizacyjne, niestety, nie są do uniknięcia, a nam przyszło w okresie ich natężenia żyć. Nie wspomnę o polityce, która cynicznie to wykorzystuje. W Kraju – jak doświadczasz – też czas gorący, a na jego wschodzie jeszcze bardziej. Kiedy wspomnę tę komuszą stabilizację, to jawi się ona prawie jak sielanka... Wszystko było poukładane, wiadomo, kto wróg, a kto przyjaciel. A tu 30+ lat później, pod irlandzkim niebem nie wiadomo, czyj to dron krąży ci nad głową?

Muzeum emigracji, jakie ma Dublin, powinno być w każdym kraju. Może wtedy dowiedzielibyśmy się, że ewentualnie wszyscy wcześniej czy później skądś przybyliśmy. Obawiam się jednak, że wielu emigrantów, zwłaszcza z Bliskiego Wschodu, cynicznie wykorzystuje demokrację do własnych celów politycznych. Chociaż w tym względzie mają różne cele, religia ich jednoczy. Szkoda tylko, że takiej wolności nie może obywatel Zachodu zażywać na Wschodzie.



Całodniową wycieczkę do Killarney zaplanowałam na trzeci dzień pobytu. Dotarcie tramwajem z hotelu ➡

➡ do głównej stacji kolejowej zajęło około 1/2 godziny. Tam już czekał przewodnik i rosnąca liczba takich turystów jak my. Pociąg był całkiem wygodny, z dostępem do Wi-Fi. Przejżdżając całą Irlandię z północy na południe widziałem głównie zielone pola i pasące się na nich bydło. Taką soczystą zieleń pamiętam tylko w PEI. Nie dziwota więc, że smak irlandzkiego nabitka jest jedyny w swoim rodzaju i pełen świeżości.

Wycieczka koleją z Dublina na samo południe zajęła ponad 4 godziny, plus jedna przesiadka. Czystość ubikacji w pociągach (i nie tylko) przyniosła nam dalekie wspomnienia...

W Killarney przesiadłem się do autokaru, który obwioził mnie po słynnym parku krajobrazowym. Nie wiem, czy dobrze zrobiłem, wykupując tę wycieczkę – w cenie prawie połowy biletu do Polski. To, co ujrzeliśmy, nie zrobiło na mnie takiego wrażenia, jak podobne widoki w Kanadzie. Autokar zatrzymywał się w najbardziej atrakcyjnych miejscach dla fotografów oraz na dłużej w miejscu, gdzie mieliśmy lunch. Na jednym ze stoków zgubiłem filtr do obiektywu, a że głównie robiłem zdjęcia na otwartej przestrzeni (niebo + woda), była to podwójna strata. Ten turystyczny szlak był piekielnie drogi, a produkty z lokalnej przedniej wetny – zwłaszcza. Nie ma się co dziwić, irlandzka wetna wcale nie jest gorsza od szkockiej.

Jechałem dalej wzdłuż wybrzeża, jednocześnie starając się podziwiać bezdrzewny krajobraz. Na szczęście widoki urozmaicały wijące się pomiędzy zielonymi wzgórzami strumienie, wzdłuż których często było można dostrzec jesienne kwiaty. Najbardziej zapamiętałem las dębowy,

ponoć jeden z największych w Irlandii. Niestety, widzieliśmy go tylko z okien autokaru, gdyż postój tam nie był przewidziany.

Droga powrotna była jeszcze mniej atrakcyjna od docelowej. No cóż, teraz jeszcze bardziej doceniamy to, co mamy w Kanadzie!

Wśród naszych wycieczkowiczów było 100% białych, starszych twarzy. Co za kontrast w porównaniu z Dublinem!



Kolejna atrakcja w Dublinie to słynna warzelnia piwa Guinnessa. Mając do wyboru zwiedzanie "whisky" i piwa, wybrałem to drugie. Osobiście to piwo mi nie smakuje, a "łyski" tym bardziej!

Aby zaliczyć taką wycieczkę i zwiedzanie, musiałem zarezerwować miejsca na kilka dni do przodu. W przeciwieństwie do smaku piwa Guinnessa, kilkupiętrowa ekspozycja zrobiła wrażenie! Doskonała prezentacja procesu robienia piwa – od wody, chmielu etc. po gotowy produkt. Piwosze zapewne byłiby w siódmym niebie oglądając to, ale ja średnio.

Po zwiedzeniu chyba sześciu piw gorzelni, na siódmym czekała każdemu nagroda... jedna szklanka piwa gratis! Niezły biznes, bo to prawie \$100 na gardło +2 godziny piwnego oświecenia. A więc cyk/klik zdjęcie ze szklanką, podobnie jak w Rzymie na tle bazyliki św. Piotra, i marsz do rzeczywistości. Osobiście smakowało mi piwo o nazwie "Leafy", chyba o tej samej nazwie, co rzeka dzieląca Dublin na dwie części.

Jarosław Moczarski

Od redakcji:

Jarosław Moczarski zanotował więcej wrażeń ze swego pobytu w Irlandii. Ciąg dalszy ukaże się w następnym numerze.

NA POCZĄTKU BYŁO ŻEBRO

ADAM ŻOCHOWSKI Kiedy byłem dzieckiem, to ze szkoły przynosiłem piątki i szóstki z matematyki, fizyki i chemii, a później z komputerów, ale też potrafiłem wprowadzić w domu horror, bo trójki, których nigdy nie miałem z tych wymienionych przedmiotów, potrafiły się pojawić w muzyce czy języku polskim. Te ostatnie najbardziej bolały moją mamę, bo wiedziała, że lubię czytać (ale nie lektury szkolne). Czasem półzartem mówiła: "Jak to się dzieje, że mój syn ma kłopoty z językiem polskim? Innego przecież nie zna". Było to jeszcze przed przyjazdem do Kanady.

Na szczęście, chociaż najlepszych ocen nie miałem, to nie zniechęciło mnie to do czytania. Do tej pory lubię się położyć z dobrą książką, a czasem nawet nie ma jak zasnąć, bo przecież chce się ją doczytać do końca... I nic mnie też nie odstraszyło od chęci zrozumienia języka.

Chyba nie tylko my w domu lubimy różne kotlety, także mielone i panierowane. Po przyjeździe do Kanady zauważyłem, że tutaj kotlet mielony to hamburger (choć w USA i Kanadzie grillują je, a nie smażą), a panierowane są tu zwane z niemieckiego sznycel (*schnitzel*).



Sziler Financial Services

Life Insurance

Mortgage Life Insurance
Disability * Travel * Visitors * Ins.
Benefits * RRSP * Education * Plans

Arlita Sziler (B.Eng)

Licensed Insurance Broker

(519) 796-1349 sziler.insurance@gmail.com



Zawsze się zastanawiałem, skąd to i dlaczego, aż natknąłem się na angielskie słowo *cutlet*, co jest 'małym cięciem' albo 'odcięciem'. *Cutlet* oznacza odcięty mały kawałek, w tym przypadku mięsa. Aha – pomyślałem – czyli sznycel, czyli kotlet (panierowany) to małe cięte mięso, czyli *cutlet*. Czyli kotlet = *cutlet*.

Zgadza się! Zajrzałem do słownika etymologicznego i wyczytałem, że polski *kotlet* pochodzi z angielskiego *cutlet*. Czyli od cięcia mięsa.

Ale chyba nie do końca, bo choć można myśleć, że *cutlet* pochodzi od angielskiego *cut let*, to gdzie indziej przeczytałem, że Anglicy stworzyli słowo *cutlet* nie od 'cięcia, ale od francuskiego słowa *côtelette*. Czyli polski kotlet to angielski *cutlet*, bo we Francji jest *côtelette* (wymowa prawie ta sama, a znaczenie związane jest z 'siekać').

OK, skoro Polacy mają to słowo od Anglików, a ci od Francuzów, to skąd mają je Francuzi? Kolejne poszukiwania wykazały, że francuski *côtelette* może być formą słowa *côtelette*, które jest zdrobnieniem od *côte* (dodanie *-ette* zdrobnienia).

Zanim się zagubimy w historii słów, trzeba przypomnieć, że zaczęliśmy od kotleta. Pojawia się więc pytanie o to, skąd pochodzi francuskie *côte*? Francuzi mają je z łaciny, gdzie *coste* znaczyło 'żebro' (z czasem zmieniło się w *côte*). Polski też jest językiem indoeuropejskim i też mamy słowo, które pochodzi od łacińskiego *coste*, ale znaczy u nas 'kość' (tu proszę zwrócić uwagę na słowa 'kościotrup' i 'kostucha').

Tak więc dawne słowo *coste* trafiło do Polski dwa razy: najpierw z łaciny i zostało jako 'kość', potem z francuskiego *côtelette* – jako to, co odcięte od kości i wysmażone. Do angielskiego przeszło jako *cutlet* i myślę, że Anglicy byli zadowoleni, że chociaż jest to słowo importowane z Francji, to brzmi bardzo angielsko: *cut* (ciąć) i *let* (zdrobnienie). Potem do Polski przyjechało jako 'kotlet'.

Historię kotleta chyba już jako tako przedstawiłem, a co z niemieckim sznycel? *Schnitzel* pochodzi od *schneiden* – ciąć, a to znaczy, że gdy Niemcy importowali angielski *cutlet*, to nie importowali zapisu i wymowy słowa, ale jego znaczenie (odcięty kawałek mięsa – angielski *cutlet* – to po niemiecku *schnitzel*).

Tutaj dodam ostrzeżenie z internetu, że to, co znamy jako *schnitzel* w restauracjach angielskich, czyli panierowane mięso, to w Niemczech i Austrii może być

przyrządzone inaczej, niekoniecznie panierowane. To trochę tak, jak 'placki po węgiersku', które nie są znane na Węgrzech, a 'ruskie pierogi' w Rosji.

Po tym, co już sobie wytłumaczyliśmy, został jeszcze został nasz 'kotlet mielony', czyli gdzie indziej *burger*. Ponieważ istnieje *chicken burger*, *fish burger*, to myślałem po dziecinnemu, że *hamburger* jest z wieprza, ale już przed laty sprawdziłem, że nie ma on nic wspólnego z wieprzem (przecież burgery są z wołowiny). Dlaczego więc po angielsku występuje tam *ham*? Wyjaśnienie jest takie: kiedy Anglicy byli w mieście Hamburg (na północy Niemiec), to zauważyli, że mieszkańcy jedzą tam smażone mięso mielone. Ten sposób przyrządzania przywieźli do siebie i mówili, że robią steki jak w mieście Hamburg – czyli *hamburg steaks*. Określenie powoli ewoluowało – straciło *steaks* i *ham* i zostało w formie skróconej jako *burger*.

Tak więc kotlety mielone i smażone, które Anglicy zauważyli w Niemczech, zostały przewiezione do krajów angielskojęzycznych jako mięso przygotowane 'w stylu hamburskim'. ➡

Maciek Piekosz

Adwokat & Notariusz

Reprezentuję ofiary wypadków oraz osoby poszkodowane przez firmy ubezpieczeniowe.

Specjalizuję się w:

- Wypadkach samochodowych lub innych środkach transportu
- Odszkodowaniach od ubezpieczycieli
- Odpowiedzialności za niebezpieczne substancje i produkty
- Odszkodowaniach po upadku, poślizgnięciu

Bezpłatne konsultacje. Spotkania w domu. W nagłych wypadkach konsultacje w szpitalu.

Zadzwoń jeszcze dziś

519.660.7718

maciek@siskinds.com

SISKINDS | The law firm

siskinds.com



➡ Lubię, kiedy uda mi się znaleźć słowa wędrujące przez różne języki, tym bardziej określenia kulinarne, bo wtedy ślinka napływa do ust.

W związku z nadchodzącym karnawalem dodam jeszcze, że polski pączek w Niemczech jest znany jako *Berliner*. Tu anegdota: podobno JFK, amerykański prezydent, chciał powiedzieć, że "czuje się jak berlińczyk", czyli że rozumie problemy związane z podziałem Niemiec na wschodnie i zachodnie (niewiele wcześniej zbudowano mur w Berlinie), ale z powodu swej bostońskiej wymowy to, co powiedział, zabrzmiało po niemiecku jakby mówił "Czuję się jak pączek".

Będę już kończył tę przygodę z wziętymi z łaciny żeberkami, które w czasie i przestrzeni stały się i kośćmi, i kotletami.

Adam Żochowski

ARTUR CHOJECKI (1880-1951)

KSIAŻKA LEPSZA!

Gdy się w knajpie uraczysz kietbasą i wódką,
To masz z tego niestrawność a przyjemność krótką.
Zamiast rumsztyk zajadać, czy rydze z patelni,
Wstąp lepiej do księgarni, albo do czytelnii.

Za tych kilka złociszów, coś wydał dla brzucha,
Dostaniesz zdrowej strawy dla głodnego ducha.
Za dziesiątą część tego, co byś przepił marnie,
I umysł swój wzbogacisz, i poprzesz księgarnię.

Książka cię uszlachetni, nauczy, pokrzepi,
Lepiej niżeli cukier i od wódki lepiej.
A zabawić się zechcesz? i to książka sprawi,
Lepiej niż cyrk, czy kino, książka cię zabawi.

Wreszcie weź pod uwagę jeszcze ten pożytek,
Że kiedyś kupił książkę, masz trwałą nabytek.
I po długim jej życiu — oby jak najdłużej!
Jeszcze ci za podpatkę do pieca posłuży.

Od redakcji:

Wiersz Artura Chojeckiego znalazłam przed laty w Studiu Opinii. Przytoczyła go tam Alina Kwapisz-Kulińska z dopiskiem, że ukazał się w jednym z numerów tygodnika "Gazeta dla Kobiet" z 1937 r. Dodała taki komentarz: "Wszystko dobrze, ale z tą podpatką do pieca przesadził."

ZABYTKOMANIA PRZESZŁOŚĆ W TWOICH RĘKACH

Gra dla organizacji i szkół polonijnych

Tuż przed oddaniem numeru do druku do redakcji Skanera przyszedł list z Polski, z Fundacji "Polskie Maki" – <https://polskiemaki.org/>. Ze względu na brak miejsca w numerze możemy zamieścić tylko fragment tej korespondencji, ale – zgodnie z prośbą nadawczyni, którą jest Karolina Urbanowska, koordynatorka zrealizowanego przez Fundację projektu, czyli gry zatytułowanej "Zabytkomania" – całość postaramy się zamieścić pod skaner.net

Oto fragmenty nadesłanych informacji na temat gry:

- Nasza Fundacja przygotowała grę karcianą "Zabytkomania", która jest udostępniana bez opłat dla organizacji polonijnych zrzeszających Polonię oraz szkół polonijnych na całym świecie.
- "ZABYTKOMANIA – przeszłość w Twoich rękach" została oparta o zasady gry MONOPOLY DEAL, co gwarantuje atrakcyjność rozgrywki zarówno dla dzieci, młodzieży, jak i dorosłych. Gra została przygotowana z uwzględnieniem dwóch warstw językowych, dzięki czemu będzie umożliwiała rozgrywkę osobom władającym językiem polskim oraz alternatywnie językiem angielskim. Udało się dzięki temu poszerzyć krąg osób, na które oddziaływać będzie ta forma promocji Polski i polskiego dziedzictwa narodowego.
- Największą innowacją naszej gry jest to, że rozgrywkę można przenieść także do świata wirtualnego. Po zeskanowaniu kodu QR gracz otrzymuje pytanie na temat danego zabytku, jeżeli odpowie prawidłowo, otrzymuje wirtualną kopię karty, co pozwala w ostatecznym rozrachunku gry zyskać przewagę dzięki wiedzy.

**LONDON
ECO-METAL
MANUFACTURING INC.**

www.londonecometal.com

Zadzwoń jeszcze dzisiaj

Toll free: 1.855.838.9393

Tel. 519.451.7663

NIEDROGIE DACHY METALOWE
Dach tworzy dom!

Oferujemy stalowe i aluminiowe
pokrycia dachowe w szerokiej gamie profili i kolorów.

Odwiedź salon z ekspozycją naszych produktów:
531 Shaw Road, Dorchester, Ontario N0L 1G4
Otwarty od poniedziałku do piątku: 8:30 - 16:30



ZDZISŁAW DĘBICKI (1871-1931)

D Z I A D U N I O



B A B U N I A

Nic po dziaduniu nam nie zostało,
Ot, za puściznę rodzinną całą
Szczerbate szlify podporucznika
I głos, co serce wnuków przenika...

Stara melodia piosnki ułańskiej,
Wola Ojczyzny całej, beapańskiej,
Na ostrzu lancy pisana sława:
Iganie, Grochów, Wola, Warszawa...

Białych rabatów wizja daleka,
Przeszłość, co znikła, przyszłość, co czeka,
I wspomnieniami bitew osnuta,
Gwizdana codzień mazurka nuta...

Krzyżyk Virtuti na zblakłej wstążce
I nie spisane dla innych w książce
Żołnierskie czyny: pod Dębem rana,
Krew za Ojczyzny wolność przelana...

Z pękami kluczy, w czepcu na głowie
Babunia drepce – za nią wnukowie...
Trzy razy na dzień zgubione klucze
Coraz to inne znajduje wnuczę...

Znalazcę zawsze w śpiżarni spotka
Z ręki staruszki nagroda słodka.
Niech tylko drzwi się otworzą szerzej,
Cudowny zapach stamtąd uderzy...

W poprzek pachnących anyżem pótek
Na drążkach pęki suszonych ziótek,
Na półkach zasię marzenie moje:
Rzędami stoją konfitur stoje...

Truskawki, wiśnie, agrest, maliny,
Obok zimowych jabłek bursztyny
I w wielkiej stągwi miodu patoka,
Łakoma rozkosz dla dziecka oka.

TYTUŁEM PRZYPOMNIENIA

21 stycznia jest w Polsce Dniem Babci, natomiast 22 stycznia obchodzi się tam Dzień Dziadka. Kanadyjskim odpowiednikiem tych obu świąt jest National Grandparents Day, obchodzony w pierwszą niedzielę po Święcie Pracy, czyli we wrześniu. Symbol tego dnia stanowi niezapominajka.

PROTEZY DENTYSTYCZNE

przystępne ceny, dogodne warunki płatności

protezy dentystyczne każdego rodzaju
relines • poprawki i naprawy • bezpłatna konsultacja

MARIAN WÓJCICKI, DD (ret.)
MIKE V. Pisek, DD

236 Oxford St. W.
London
519-672-7580

1489 Dundas St. E.
London
519-453-6520

**MEDCEN PHARMASAVE****519-672-1337**

339 Wellington Road South (przy Baseline)

Bob O'Hara B.Sc. Pharm.
zaprasza do korzystania z usług

Okazując niniejsze ogłoszenie uzyskają Państwo
2 dolary zniżki przy zakupach*

* Oferta ważna do 31 stycznia 2024 r.; nie dotyczy lekarstw na receptę; jedna zniżka przy zakupie; minimalna kwota zakupu - 5 dolarów

Pół żartem, pół serio...

JAKIM BĘDZIE CZŁOWIEK W R. 2424?

WEDŁUG PRZYPUSZCZEŃ ANGIELSKIEGO UCZONEGO

"Daily Express" podaje wywody angielskiego prof. A. W. Low, który próbuje nakreślić obraz człowieka za 500 lat, czyli w roku 2424*.

Oto szanowny profesor twierdzi: W ostatnich 500 latach człowiek zmienił się stopniowo. Jego fizyczna siła zanikała, zmysły stawały się mniej ostre. Ten proces słabnięcia nie ustał z dniem dzisiejszym. Dlatego też przeciętny człowiek za lat 500 będzie bez porównania słabszą istotą niż dzisiaj.

Nie możemy oczekiwać uderzających zmian u ludzi w r. 2424, gdyż budowa człowieka może ulec takim zmianom w ciągu wielu tysięcy lat. Zapewne będzie się on starał poprawić braki ciała za pomocą mechanicznych przyrządów, jak np. skorygowanych okularów, będących ulepszeniem dzisiejszych niewygodnych szkielek.

Będzie nosił wygodne, z jednego kawałka materiału wycięte ubranie, a z powodu wzrostu tysiny prawdopodobnie będzie stałe nosił na głowie jakieś nakrycie.

Człowiek przyszłości mniej będzie zwracał uwagi na potrawy, zapewne będzie jadł raz na dzień, uzupełniając pożywienie preparatami w skondensowanej formie.

Nogi tego człowieka ulegną częściowej atrofii wskutek nieużywania ich, gdyż ruchome chodniki i sposób porozumiewania się przy pomocy radia uczynią częste i męczące chodzenie zbytecznym.

Poziom wykształcenia będzie niepomrotnie wyższy od dzisiejszego. Sprawy wymagające brutalnej siły zaginą; będzie to wiek panowania rozumu, a nie przemocy.

Mężczyzna w roku 2424 będzie się odnosił w wyjątkowy sposób do

kobiet, gdyż kobiety w tym czasie będą się kształciły i rozwijały znacznie szybciej niż dzisiaj, rywalizując z nim na każdym kroku.

Życie jego będzie daleko więcej skomplikowane. Przenoszenie myśli ludzkiej i uczuć – w obecnych czasach będące przedmiotem doświadczeń – zostanie naukowo zbadane i samo to przyspieszy tętno życia.

Źródło:

Ilustrowany Kurier Codzienny. Nr 61. Niedziela 2 marca 1924 r. Rok XV. Małopolska Biblioteka Cyfrowa

[mbc.malopolska.pl]

* Numer, z którego pochodzi przedruk (brak tam nazwiska autora), ukazał się w 1924 roku, więc licząc od teraz chodzi o człowieka za lat czterysta. Możemy po części ocenić, ile z tych przewidywań da się dostrzec już teraz, które wydają się prawdopodobne do ziszczenia w przyszłości, a o których urzeczywistnieniu nie da się jeszcze wyrokować. [przyp. Skaner]

Strony Internetowe

projektowanie - tworzenie - pozycjonowanie
znaki - grafika - fotografia

W NAJLEPSZYM ŚWIETLE - Z NAJLEPSZEJ STRONY

Obejrzyj nasze portfolio na <https://digibee.net>

Mówimy po polsku - tel. 519 - 685 - 3904

digibee.net
CUSTOM WEB DESIGN

Warto tu zaglądać

skaner.net

1290 Trafalgar St., London

Tel. 519-659-9797

Fax 519-659-2729



www.alicias.ca

bezkonkurencyjne wędliny
artykuły delikatesowe z Europy
największy wybór produktów prosto z Polski

Niskie ceny - zawsze miła obsługa
Promocyjne ceny wybranych artykułów!

ZAPRASZAMY

od poniedziałku do piątku w godz 9.00 - 21.00
w soboty 9.00 - 18.00 i w niedziele 10.00 - 17.00